



**Posprząta twoje mieszkanie,
ale równie dobrze może
sprzątnąć ciebie.**

PANI DO SPRZĄTANIA

TINA BAKER

FILIA

TINA BAKER

PANI
DO
SPRZĄTANIA

Przełożyła
Elżbieta Pawlik

FILIA

Mojemu tacie Pete'owi Bakerowi, który zawodowo zajmuje się myciem okien, a także wszystkim osobom trudniącym się sprzątnaniem oraz opieką nad innymi.

ROZDZIAŁ 1

Maria wyciąga szmatę z wiadra i ją wyżyma. Kostki jej palców są zbielałe, a woda w wiadrze czerwona. Lejący się z kranu gorący strumień parzy jej skórę, gdy płucze szmatę i ją wyciska, i znowu płucze, i znowu wyciska, próbując uspokoić swoje rozdygotane nerwy tymi powtarzalnymi czynnościami. Ma silne ręce, silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, a skóra na jej dłoniach jest zrogowaciała i pokryta odciskami. Na samym początku, gdy zaczęła zajmować się sprzątaniami, zawsze zakładała do pracy gumowe rękawiczki, jakby była jakąś księżniczką – ta myśl sprawia, że nie wie, czy ma się śmiać, czy płakać.

W pozycji na kolanach podpira się rękami i z wściekłością szoruje, dysząc przy tym z wysiłku. Płytki są zimne, ale po karku spływa jej pot. Sięga ręką, by go otrzeć, i jest zaskoczona, gdy muska dłonią skórę głowy – nowa fryzura wciąż jeszcze jest dla niej szokiem.

Słyszony płacz Elsie dochodzący ze starego gabinetu, w którym teraz nocuje, ponieważ jest już zbyt słaba na to, by wchodzić po schodach, i wybiega z kuchni, by ją uspokoić. Być może również prosić o wybaczenie. Jednak

oczy staruszki są zamknięte. Skuliła się jak mały kociak i jęczy pod osłoną nocy. Jej pomarszczone usta się poruszają, a zgrzybiałymi dłońmi kurczowo trzyma się brzegu poduszki. Maria odgarnia z jej twarzy pasmo siwych włosów i całuje Elsie w skroń, jakby uspokajała dziecko (gdyby tylko je miała).

Podnosi z podłogi pustą szklankę, którą zrzuciła tam Elsie, i sprawdza, czy na dywanie znajdują się ślady krwi. Już go czyściła, z wściekłością, wręcz furią, lecz wie, że będzie musiała powtórzyć ten proces, kiedy upora się już z tą gorszą sprawą. Wróciwszy do kuchni, wzdrygając się na widok tego, co tam na nią czeka, podbiega do kranu i napełnia szklankę zimną wodą. Stawia ją obok staruszki na wypadek, gdyby obudziła się w środku nocy, choć, dzięki Bogu, wygląda na to, że już się uspokoiła, co w tych okolicznościach można uważać za cud.

Ignoruje gorączkowe drapanie do drzwi, rozpaczliwe błagania o wolność.

Trzy głębokie wdechy i wraca do mycia kuchennej podłogi. Wylewa kolejne wiadro brudnej wody, wyciera zlew, rzuca ścierkę na stos zniszczonych ręczników. Później będzie musiała jeszcze wybielić wszystkie powierzchnie i wyszorować zakamarki szczoteczką do zębów.

Wychyla resztki sherry z wyszczerbionego kubka z napisem „Boże, chroń Królową”, jedyny alkohol jaki znalazła. A potem prostuje ramiona i odwraca się w kierunku starego mężczyzny. Podnosi go z krzesła – jest lekki jak piórko – chwytając go w objęcia jak pannę młodą i, trzymając go blisko

serca, otwiera łokciem tylne drzwi. Uważnie stawia każdy krok. Wynosi go do ogrodu, na chłodne nocne powietrze, i kładzie na mokrej trawie tuż obok zrujnowanej rabaty kwiatowej, gdzie w czarnej ziemi zieje dziura. Zakopie w niej jego zakrwawione, zmaltretowane ciało.

ROZDZIAŁ 2

Ten poranek był normalnym dniem – w innym życiu...

W tym tygodniu zaczyna pracę numer czterdzieści trzy.
Nie jest łatwo.

– Tutaj, TUTAJ, tak? – Kobieta staje na palcach i przeciera dłonią ramę drzwi. Następnie prowadzi Marię przez salon, gdzie wskazuje na listwę przypodłogową, schyla się, jakby wystawiała pupę na klapsa, i przeciąga palcem wskazującym wzdłuż jednego z rowków, a następnie pokazuje go jej oskarżycielskim gestem.

– Widzisz? Tutaj też. – Rzuca w Marię puszką pronoto. – Wszędzie. – Zatacza ramionami koło, oznaczając cały dom. – I chcę, żebyś wyszła przed dziewiątą trzydzieści, tak?

Maria przyniosła ze sobą zestaw produktów czyszczących, ale okazały się nie dość dobre dla numeru czterdzieści trzy.

Kobieta obraca się na pięcie, ale rzuca jeszcze przez ramię:

– Nie później niż **DZIEWIĄTA TRZYDZIEŚCI!**

Jakby Maria była głucha.

Jej pierwsza klientka z rana i już musi zaciskać zęby, żeby się nie odgryźć.

Choć nie jest głupia, w większości sprzątaných przez nią domów Maria udaje głupią – „skradając się jak krwawiąca mysz”, jak określiła to Elsie. Tak jest łatwiej. Maria pokazuje skierowany w górę kciuk i błyska uśmiechem, który, ma nadzieję, jest radosny. Lecz kiedy tylko to wstrętne babsko odchodzi, by wykonać bardzo ważny telefon (w tym domu każda rozmowa telefoniczna ma status bardzo ważnej), Maria posępnieje – daje odpocząć swojej sukowatej twarzy, jak jej powiedziano.

Przez kolejne pół godziny wyciąga się w górę i przykuca, aż zaczynają ją boleć od tego plecy. Stoi, masuje sobie lędźwie, po czym kieruje się na górę. Podczas wycierania podłóg ból narasta. Odczuwa dyskomfort również w kostce, co zdarza się często, gdy jest zimno. Jest luty, poranki są wilgotne, a popołudniami dmie silny wiatr. Gdzie to globalne ocieplenie, kiedy jest potrzebne?

Właśnie na kolanach próbuje zeszkrobać zaschnięty kawałek kupy z obramowania muszli klozetowej, gdy kobieta wpada do łazienki i przygląda się jej z zaskoczeniem.

– Rany, jeszcze tu nie skończyłaś? – wykrzykuje i cmo-ka z niezadowoleniem, po czym zawstydzona kieruje się do łazienki na dole. Ludzie mieszkający w takich pięknych domach nie lubią, gdy przypomina im się o ich własnych brudach.

Muszą zauważać ten syf. Czy to naprawdę takie trudne, sprzątnąć go, gdy tylko się pojawi, zamiast pozwalać mu przyschnąć? Maria zdaje sobie sprawę, że mamrocze do siebie.

Kobieta mści się na niej, gdy Maria właśnie ma wychodzić, blokuje jej drogę prowadzącą do drzwi.

– W przyszłym tygodniu nadrobisz te pół godziny – oświadcza. – Płytki w łazience potrzebują porządnego szorowania. Zauważyłam pleśń na fudze przy słuchawce prysznicowej.

Mówi to w taki sposób, jakby oskarżała Marię o to, że sama załęgła te zarodniki.

– I naprawdę musisz popracować nad tempem. W przyszłym tygodniu czeka cię też prasowanie.

Może wsadzę sobie miotłę w tyłek i będę jednocześnie zamiatać? Choć nie wypowiada na głos tych słów, wyraz jej twarzy musi coś zdradzać, ponieważ jej pracodawczyni wzdycha ciężko i dodaje:

– Nie podoba mi się twoja mina. Tysiące ludzi takich jak ty czeka w kolejce na twoje miejsce.

Maria zastanawia się, kim są ci „ludzie tacy jak ona”. Powstrzymanie się od riposty jest trudniejsze niż zamiatanie.

Ze względu na nieprzewidywalność kursowania autobusów, podróż pomiędzy pierwszym a drugim miejscem pracy zajmuje Marii czterdzieści pięć minut. Numer dziewięćdziesiąt jeden to dwa domy w parze i średnio pojawia się tam co dwa tygodnie. Lepiej byłoby, gdyby poszła pieszo – a już na pewno szybciej – ale dzień jest ponury i właśnie zaczęło mżyć, a każda okazja do odpoczynku jest bezcenna. Wsiada na Russell Square i, siedząc na górnym pokładzie, zjada późne śniadanie, kanapkę z serem i korniszonami. Gdyby

była innym typem osoby, można by to zakwalifikować jako brunch. Popija butelką wody mineralnej, która była w zestawie – oferta specjalna, za pół ceny – i wrzuca do ust gumę do żucia. Nie chce nawet myśleć o tym, co by było, gdyby potrzebowała dentysty.

Robi w głowie podsumowanie – ile kasy, którą może wydać na dzisiejszą kolację, zostało jej z zeszłotygodniowej wypłaty? Czy przy tej całej dodatkowej robocie zdąży udać się jutro do banku żywności, zanim zmiotą jej wszystko sprzed nosa? Czy ciasteczka i herbata, którymi częstuje ją czasami jej kolejny pracodawca, wystarczą, by powstrzymać burczenie w jej brzuchu? Czy znowu położy się spać głodna?

Nie ma ani jednego dnia, w którym Maria nie dokonywałaby podobnych kalkulacji, ani na chwilę nie przestając się martwić o każdego pensa. To jednocześnie przerażające i cholernie nudne.

Wysiada na Carnegie Street i kieruje się na Cloudesley Square – za dom tutaj, w tej zielonej oazie, mogłaby kupić całą ulicę w okolicy, w której dorastała.

Podchodząc do drzwi wejściowych, słyszy znajome *tup, tup, tup*. Gdy Maria wyciąga klucze z kieszeni swojego polarowego ocieplacza, odgłosy stają się coraz bardziej energiczne i kiedy tylko otwiera drzwi, miękki, mokry nosek Minty wpycha się jej do ręki, a reszta psa odtańcowuje deliryczny taniec radości, któremu towarzyszą radosne popiskiwanie. Czasami z radości zwierzak aż popuszcza, ale Maria nie ma nic przeciwko sprzątanu tego, ponieważ nikt poza nim nigdy nie cieszył się aż tak na jej widok.

Minty wywołuje uśmiech na twarzy Marii – prawdziwy uśmiech, nie ten przeznaczony dla jej klientów, którym sygnalizuje, że jej obecność w ich domu będzie życzliwa, wymuszony profesjonalny uśmiech, dzięki któremu zapewnia pracodawców, że mogą powierzyć jej swój dobytek oraz posiadłość, a także zwierzęta i dzieci. Te uśmiechy się sprawdzają.

Przechodzi przez kuchnię i otwiera drzwi do ogrodu, by Minty mogła się wyszaleć. Pies goni w szaleńczym tempie przez całą długość ogrodu, przykuca na krótko, po czym wraca do domu i rzuca się na udo Marii całym ciężarem swojego ciała.

To prawdziwa miłość, czysta, nieokiełznana radość. Żal jej zwierzaka, który najczęściej przesiaduje w domu sam.

– Błagam, proszę jej tak nie nazywać! – wykrzyknęła właścicielka, pani Santos, gdy Maria po raz pierwszy nazwała Minty „dobrą suką”. To miał być komplement.

– Chodziło mi o to, że jest dobrą, rasową suką, idealną do rozmnażania – wyjaśniła Maria, usiłując podtrzymać rozmowę.

Ale nie, Minty ma być nazywana „dziewczynką” i nigdy nie będzie miała szczeniąt.

Prawdziwą suką w tym domu jest prawie nastoletnia córka właścicieli, która, gdy tylko nie jest w szkole, przygląda się Marii podejrzliwie i wykrzykuje głośno, upewniając się, że jej matka usłyszy, że „sprzątaczką nie odkurzyła pod łóżkiem”, choć w jej pokoju panuje taki bałagan, że to cud, że w ogóle znajduje odrobinę miejsca do spania. Dziewczyna zna imię Marii, ale nigdy go nie używa.

W domu mieszka też chłopiec. Marii z trudem przychodzi patrzenie na niego – ma dołeczki w policzkach jak Joby, które wywołują u Marii mroczne wspomnienia i emocje z przeszłości.

Nigdy nie spotkała w tym domu mężczyzny, choć widuje w sypialni męskie ubrania i buty oraz produkty do golenia w łazience. Jej zawód – licencja na węszenie.

Pies ubóstwia tę dwójkę dzieci, oczywiście bez wzajemności. Minty jest najszczęśliwsza, gdy mają wolne od szkoły i są w domu, nie odstępuje ich wtedy na krok, leży tak blisko, na ile jej pozwalają, a mimo to zawsze znajduje czas, by powitać radośnie Marię, drepcząc wokół niej, jak gdyby mówiła: „Nie należysz do rodziny, ale jesteś dla mnie miła, więc cię kocham”.

Maria nie jest już niczyją rodziną. Najbliższą jej osobą jest Elsie.

Bardzo chciałaby mieć psa. Kiedyś, przysięga sobie, wynajmie mieszkanie, do którego zwierzęta nie będą miały zakazu wstępu, w którym może nawet nie będzie musiała nosić zatyczek do uszu i zakładać łańcucha na drzwi. Mieszkanie, które będzie przypominało prawdziwy dom.

Niewielkie ambicje.

Pani Santos wyjątkowo jest w domu, ponieważ „ma umówioną wizytę u fryzjera na późniejszą godzinę i nie ma sensu jechać do pracy tylko po to, by po zaledwie dwóch godzinach przy biurku musieć wracać, sama rozumiesz”. Czasami dzieli się z nią takimi szczegółami, ci sami ludzie, którzy płacą jej za to, by po nich sprzątała. Kobiety w obecności Marii

czują się nieswojo, jak gdyby mogła je oceniać przez pryzmat sanktuarium ich domów. Robi to, ale... no cóż...

Mężczyźni nie mają podobnych problemów. Bez najmniejszego trudu ignorują jej obecność, siedząc przed komputerem lub grając na xboxie. Czasami musi ich prosić, by podnieśli nogi, gdy wyciera podłogę, a czasami odkurza, omijając ich. Niektórzy dyskretnie obserwują ją podczas pracy, sprawdzają ją i jej dokładność, a Maria nie lubi być obserwowana.

Właśnie sprząta pod kredensem, gdy podchodzi do niej pani Santos, przez co Maria aż podskakuje ze strachu.

– Halo! Halo? – Macha do niej. Maria wyłącza odkurzacz i idzie za pracodawczynią do kuchni.

– Mogłabyś mi z tym pomóc?

Kobieta siłuje się z pokrywką od stoika z majonezem. Maria zabiera go od niej i jednym płynnym ruchem odkręca pokrywkę.

– Jesteś aniołem. – Pani Santos raczy ją uśmiechem.

Jest jedną z miłszych osób, które ją zatrudniają. Wypłać Marii gotówkę do ręki, kiedy cała rodzina wyjechała do Dorset na dwa tygodnie w zeszłym roku. Maria miała za zadanie podlewać kwiaty w obu domach i w ogrodzie, jak również zrobić w kredensach „wiosenne porządki”, chociaż był środek sierpnia.

– Po prostu miej oko na dom, to wszystko – ćwierkała pani Santos. – Podczas naszej nieobecności nie będziesz miała dużo pracy, ale i tak zapłacę ci taką samą stawkę. – Wyraz jej twarzy przywodził na myśl Matkę Teresę.

Dzięki Bogu, jej pracodawczyni w końcu wychodzi na umówioną wizytę u fryzjera i Maria wraca do pracy.

Podczas czyszczenia płyty kuchennej jest już tak zmęczona, że wyłącza się i wraca myślami do sprzątanania przyczepy kempingowej – to niebezpieczne rejony. Potrząsa głową, by wyrzucić z niej niechciane obrazy, i wraca do stali nierdzewnej, którą czuje pod palcami. To z kolei przenosi ją do sterylnych powierzchni z czasów szpitalnych, więc nachyla się, by pogłaskać psa, uspokoić się, poczuć coś miłego. Nie może sobie pozwolić na żadne myśli dotyczące Joby’ego ani jakichkolwiek następstw z tym związanych.

Gdy Maria kończy, przed odejściem daje jeszcze Minty garść smakołyków. Nie może znieść żałostnego skamlenia psa, gdy zamyka za sobą drzwi.

Przed nią jeszcze trzy poniedziałkowe prace, w tym sprzątanie nowego mieszkania, a zanim skończy u Elsie i wróci do obskurnej kawalerki na końcu Wood Green, która w żaden sposób nie przypomina domu, Maria będzie wykończona. Zatopi się w swoim zmęczeniu, z utęsknieniem będzie wypatrywała wyczerpania. Jeśli będzie miała szczęście, uda jej się zasnąć na kilka godzin, zanim nie wybudzą jej mroczne sny.

Maria nigdy nie bierze wolnego. Od czasów Hiszpanii nigdy nie miała wakacji. Czy po Hiszpanii udało jej się kiedykolwiek zrelaksować?

Nowe miejsce pracy to trzypokojowe mieszkanie na tyłach dużego sklepu Sainsbury’s w pobliżu stacji Hornsey.

Spotkanie z nowymi pracodawcami jest dla niej stresujące, choć często to pierwsze jest zarazem ostatnim, kiedy widuje właścicieli.

Drzwi otwiera jej mężczyzna w średnim wieku z kanciastymi rysami twarzy, w crocsach i rozciągniętym dresie.

– Jakich zaimków mam używać, zwracając się do ciebie? – pyta na wstępie.

– Słucham?

– Jak mam się do ciebie zwracać? Jak mam cię nazywać – on, ona, ono i tak dalej.

– I tak dalej?

– Nie chcę nikogo urazić.

– Proszę wybaczyć, ale nie bardzo rozumiem.

– On czy ona? Facet czy facetka? No wiesz, księgowy, księgowka, aktor, aktorka, choć w dzisiejszych czasach, podejrzewam, że oni wszyscy robią to tylko na pokaz.

Maria patrzy na niego nierozumiejącym wzrokiem.

Mężczyzna nie wytrzymuje jej spojrzenia i się poddaje.

– Więc... skąd jesteś?

– Z Haringey.

– Aaa... – wzdycha przeciągle, najwyraźniej zmęczony już tą pogawędką – wcześniej?

– Sheffield.

Maria nigdy nie zdradza, skąd naprawdę pochodzi. Jedną z jej irracjonalnych obaw jest to, że jeśli zacznie mówić o swoim prawdziwym domu, albo wypowie imię Joby'ego, on albo jego rodzina mogą się nagle zmaterializować w oparach dymu. Jest przesądna. Wiecznie ogląda się za siebie, nawet

tutaj, w Londynie, dręczy ją przecucie, że jeden z krewnych Joby'ego ją odnajdzie i dokona straszliwej zemsty.

Nowy klient sprawia wrażenie zirytowanego samą jej obecnością. Nerwowym krokiem prowadzi ją do niewielkiej kuchni, gdzie każda powierzchnia pokryta jest odpadkami.

– Zazwyczaj zajmowała się tym moja żona... – *Włamanie? Eksplozja?*, zastanawia się Maria. – Ale nie ma jej.

Oprócz stosu chaotycznie porzuczanych brudnych naczyń, na piecu kuchennym stoją dwie patelnie. Jedna na pierwszy rzut oka zawiera przypaloną fasolkę, którą prawdopodobnie trzeba będzie zeszkrobać, a patelnię wypiaszkować, a druga jakąś narośl, która przywodzi na myśl eksperymenty z penicyliną.

– Długo działaś już w tej branży? – zagaduje, jakby znajdowali się na przyjęciu koktajlowym.

– Długo – odpowiada. *Długo za długo*, dodaje w myślach.

Domyśla się innych niezadanych przez niego pytań. Czy agencja wysłała kogoś, kto będzie punktualny, dobrze pracował i trzymał gębę na kłódkę, czy może kogoś, kto włamie ci się do komputera i wykradnie zawartość kont bankowych?

Zgadza się na to, by właściciel mieszkania wyrobił sobie na jej temat własną opinię. Już wkrótce o niej zapomni, a przed kolejnym jej przybyciem upewni się, żeby nie było go w domu.

– Możesz już zacząć, nie?

– Oczywiście.

Odwraca się plecami.

– Przepraszam, gdzie są tabletki do zmywarki?

Maria to dobry człowiek i dobra sprzątaczką.
Sprząta dla Elsie, uroczej staruszki, która traci pamięć i ma okropnego męża. Sprząta dla Briana, sympatycznego mężczyzny, który ma okropnego szefa. Sprząta dla tajemniczego pana Balogana, który ma okropnych sąsiadów.

Jeśli rozważasz jej zatrudnienie, powinieneś wiedzieć, że Maria mogła zabić okropnego męża, okropnego szefa i okropnego sąsiada. Mogła także zamordować mężczyznę, którego kochała.

Nie planowała zabijania kogokolwiek, ale jej klienci zatrudniają ją, by uporządkowała im życie, a ona bardzo poważnie podchodzi do swoich obowiązków – nie wspominając już o tym, o ile szczęśliwsi są teraz. Problem w tym, że morderstwa nie da się wymazać. Można je jedynie zamieść pod dywan i modlić się, by nikt nie przyglądał się zbyt dokładnie...

FILIA MROCZNA
STRONA

cena 49,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilialia.pl



ISBN 978-83-8357-414-1



9 788383 574141